CZĘŚĆ XXXIII, № 44. ROK 17 (1846).

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7¼ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna*, 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, $\frac{11}{23}$ CZERWCA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{10}{22}$ *Czerwca*.

7 Czerwca zrana N. CESARZOWA JMć z J. C. WYSOKOŚCIĄ WIELKĄ XIĘŻNICZKĄ OLGĄ MIKOŁAJÓWNĄ raczyła przybyć do St.-Petersburga poraz pierwszy od Swego powrotu z podróży i wysłuchawszy w Kazańskim Soborze dziękczynnego nabożeństwa, udała się do Zimowego Pałacu. Wiadomość o zamiarze N. PANI odwiedzenia Stolicy szybko rozeszła się po całém mieście i lud od rana kupił się dokoła Soboru, pałając pragnieniem oglądania drogiego oblicza dobrotliwej Swojej Monarchini, od tak dawna oddalonej od Swych wiernych poddanych. Liczne tłumy ludu oczekiwały też na N. PANIĄ przed pałacem i okazywały swą radość oznakami nieudanego przywiązania. Wieczorem całe miasto zajaśniało ogniami; na rozmaitych punktach Petersburga urządzone były umyślnie na ten wypadek różnowzore illuminacye; mnogie publiczne i prywatne gmachy były oświetlone nadzwyczaj wspaniale, a Perspektywa Newska, wraz z przyległemi ulicami, przedstawiały z obustron prawie nieprzerwaną ścianę ognia, ułożoną w najkunsztowniejsze i najbardziej urozmaicone formy. Nie było prawie domu, przed którymby nie pałały na całej jego długości jaśniejące tysiącznemi ogniami arki, piramidy, palmy i olbrzymie gwiazdy z cyfrą Imienia Najjaśniejszej Sprawczyni uroczystości; wiele domów było pokrytych ogniem od wierzchu do dołu. Na niektórych placach i balkonach domów dawały się słyszeć huczne odgłosy muzyki. Cała ludność Petersburga, wśród cichej i ciepłej pogody, massami tłumiła się do poźnej nocy na Newskiej Perspektywie, Wielkiej i Małej Morskiej i innych pobliższych ulicach, w pełnej przejęcia cichości obchodząc to prawdziwie narodowe święto. *(Russki Inw.)*

Przez rozkaz dzienny CESARSKI z dnia 6 Czerwca, Dyrektor Korpusu Paziów, Jenerał-major *Ignatjew 2*, mianowany Sprawującym obowiązki Dežurnego Jenerała Głównego Sztabu J. C. MOŚCI. — 1 Czerwca, podporucznik Preobrażeńskiego pułku gwardyi *Wejmarn*, mianowany sprawującym obow. Adjutanta J. C. WYSOKOŚCI Głównodowodzącego Korpusami gwardyi i grenadyerów.

SPROSTOWANIE.

W № 41 Tygodnika, na str. 1, w słupie 2, wierszu 15, przez omyłkę wydrukowano, że hrabia *Rokicki* odebrał order Św. Anny 1 klassy — CZYTAJ: *order Św. Anny 2 klassy z koroną*.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn 6 Czerwca*. 4 b. m. w Izbie Lordów, lord STANLEY zażądał złożenia adresów świeżo przesłanych Rządowi od Zgromadzenia Prawodawczego Kanady, przeciw postanowieniom billu celnozbożowego. Wiadomo że Gabinet Kanadyjski spotkał najmocniejszy opor przy wniesieniu billu w podobnym duchu i że Zgromadzenie Prawodawcze czyli Parlament tameczny dał jasno do zrozumienia Rządowi, że bill ten może dać powod do oderwania się Kanady od Anglii i przyłączenia się do Stanów Zjednoczonych. Lord Stanley, jako przeciwnik billu, ubolewał, że te adresa doszły dopiero po powtórnem jego odczytaniu w Izbie Lordów. Złożenie żądanych papierów zostało nakazane.

Spodziewają się w Anglii znacznego poniżenia cen na mąkę, jak skoro bill celno-zbożowy zostanie ostatecznie przyjęty w Izbie Lordów.—Przeszło 2 miljony kwarterów pszenicy nagromadziły się w składach Rządowych od Listopada przeszłego roku i te zapasy staną do spółzawodnictwa z zapasami rolników krajowych w samą epokę zbioru zboża. Ten szkodliwy wpływ jest skutkiem zwłoki, jakiej doświadczył, z powodu oppozycyi, bill celno-zbożowy w Izbach Parlamentu.

— Teraz, kiedy Liga przeciw prawom celno-zbożowym dopięła swego celu, stowarzyszenie to zostanie rozwiązane, a na jego miejscu zawiąże się niezwłocznie *Klub wolnego Handlu.*

— W ogólności w Anglii, nadzieje przyszłego zbioru kartofli, są nader zaspokajające.

— Podług ostatnich nowin z Indyj stosunki nowego Rządu Lahory z Rządem angielskim są przyjaźne; Królowa Matka jest mocno chora; Gulab Sing wrócił do swoich gór i usadowił się w twierdzy Dżamo 6 Kwietnia.

FRANCYA. *Paryż, 7 Czerwca.* Izba Deputowanych zajmowała się w tych dniach budżetem Ministerstwa Wojny, zawsze jeszcze odkładając na poźniej rozdziały, tyczące się Algeryi.

— Kommisya mianowana do roztrząśnienia projektu o zredukowaniu rentów 5-procentowych ukończyła swoje prace. Większość Kommisyi jest przeciwna projektowi i wnioskuje za odłożeniem go na czas nieograniczony.

— Podług jednej gazety, na namowie Sądu Izby Parów w sprawie Lecomt'a, kilka tylko było głosów przeciwnych skazaniu jego na śmierć. W tej liczbie sławny poeta i romansopisarz Victor Hugo, wierny swoim zasadom jako przeciwnik kary śmierci, najmocniej obstawał za skazaniem Lecomte'a na wieczne więcienie.

— Miasto Alger zawarło kontrakt z jedną kompaniją przemysłową, w skutek którego miasto to będzie wkrótce oświecone gazem.

— Przeszło 800 żołnierzy piechoty morskiej mają być niezwłocznie posłani do Taiti i na wyspy Markizy dla odnowienia tamecznych garnizonów, które już więcej jak trzy lata wybyły na tej stacyi.

RZYM. *W Journal des Débats* piszą: «Papież Grzegorz XVI, (Mauro Capellari) urodził się w Belluno 18 Września 1765 roku. Będąc jeszcze mnichem zakonu Kamaldułów, wsławił się nauką duchowną i głęboką znajomością języków starożytnych i nowszych Wschodu. Sława nauki i świętości obyczajów, oraz powszechny szacunek jaki sobie zjednał, zapewniły skromnemu zakonnikowi, daleko przed tém, nim został powołany do pocztu Kardynałów, powagę równą tej, jakiej używają Xiążęta Kościoła.

«Mianowanie jego w roku 1825 Kardynałem przez Papieża Lwa XII, było uważane jako wynagrodzenie za zapomnienie w którem zostawał pod panowaniem poprzedzającém; wkrótce potém postawiony został przez tego Papieża na czele obszernego i ważnego zarządu Propagandy, dokąd go szczególniej powoływała jego erudycya afrykańska i azyatycka i wybor ten był świetnie usprawiedliwiony zasługami jakie oddał w tym ważnym religijnym zakładzie. Na conclave 1828 roku Mauro Capellari miał cała opiniją zewnętrzną za sobą, lecz wewnątrz cała partya Austryacka była przeciw niemu. Na conclave roku 1831 Kardynał Pacca, prowadzony przez tęż partyą której głową był Kardynał Albani, miał za sobą na przedostatniém głosowaniu 19 głosów, a Kardynał Capellari 26, na ostatniém, 7 głosów oddzieliło się jeszcze na jego stronę i on otrzymał żądaną większość. Swięte Kollegium składa się z 57 Członków. Mauro Capellari zasiadł na tronie Papiezkim 2 Lutego 1831 roku pod imieniem Grzegorza XVI»

AMERYKA. Wojna z Mexykiem, jakkolwiek niezdawała się straszną dla takiej Rplitej jak Stany Zjednoczone, przybiera coraz groźniejszy charakter i nabawia mieszkańców niemałej obawy. Jenerał mexykański Almonte, odpłynął ostatnimi czasy niby do Europy, na posła przy jednym z Dworów; tymczasem dowiadujemy się że się zatrzymał w Hawanie i za rzecz pewną twierdzą że posłany jest do tej kolonii hiszpańskiej dla zachęcenia spekulantów do uzbrojenia okrętów korsarskich przeciw Stanom, co mu bezwątpienia się powiedzie. A gdy podług dokładnego obrachowania kupcy Stanów mają na rozmaitych morzach w tej chwili okrętów ładownych na wartość 450 miljonów franków, korsarze nieprzyjacielscy mogą więc zadać ogromną klęskę handlowi Stanów, która pociągnie naprzód ruinę Kompanij zabezpieczeń, a następnie i rozmaitych Banków.

NAJPOZNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Londyn, 9 Czerwca. Wczora Izba rozpoczęła rozprawy nad billem o utrzymaniu spokojności w Irlandyi. Protekcyoniści, czyli przeciwnicy billu celnozbożowego oświadczyli się też i przeciw temu billowi. Dalsze rozprawy odłożone do 12 b. m. — Ibrahim pasza przybył wczora do Londynu — Ostatnie nowiny z New-York dochodzą do 18 Maja; położenie wojsk Stanów, otoczonych przez Mexykańskie, bynajmniej się nie polepszyło.

PARYŻ, *9 Czerwca.* Wczora Izba Deputowanych, ukończywszy rozprawy nad budżetem Wydziału Wojny, przeszła do kredytów żądanych na Algeryą. — Wczora o godzinie 5 zrana, Lecomte został ścięty, stosownie do wyroku Izby Parów, (patrz № poprzedz.) Prośbę jego obrońcy o ułaskawienie Król wniosł na Radę Ministrów, która ją odrzuciła jednomyślnie. — Jenerał Montholon, towarzysz więzienia Ludwika Bonaparte, otrzymał przebaczenie Królewskie z warunkiem iż nie prędzej będzie wypuszczony na wolność, jak po ukończeniu śledztwa o ucieczce tego ostatniego. — Znowu kilka okrętów wojennych otrzymały rozkaz udania się na zatokę Mexykańską.

PORTUGALIJA. *Lizbona 1 Czerwca.* Eskadra Rossyjska, na której znajduje się J. C. W. Wielki Xiążę Konstantyn Rossyjski, wyszła z rzeki Tagu 30 Maja udając się do

Portsmouth. — Z odebranych wiadomości pokazuje się, że każda z nowych junt Rewolucyjnych żąda czego innego; anarchija doszła do najwyższego stopnia; nowe Ministerstwo widząc niepodobieństwo rządzenia, podało się w massie do dymissyi. Królowa niewie do jakiej partyi się przychylić i nikt nie jest w stanie przewidzieć na czém się to wszystko skończy. *(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)*

LISTOPAD.

ROMANS HISTORYCZNY Z DRUGIEJ POŁOWY WIEKU XVIII.

Tom III.

IV.

CZĘSTOCHOWA.

Podczas gdy Król z powiernikami swojemi niczego nieopuszczali, żeby wyśledzić tego, co mu tak dotkliwy pozew położył, Wojski, wysunąwszy się z pospólstwa, zaszedł na kwaterę Wazgirda, gdzie zastał Skołubę.

— Panie, rzekł wierny sługa, niech pan nietracąc czasu, zrzuci kurtkę i szarawary, a weźmie na siebie swoją kapotę. Mój pan i pański szatny już muszą nas czekać w Falentach u Proboszcza.

Wojski się przebrał, odzież dopiero zrzuconą nogą wepchnął pod łóżko gospodyni, i włożył jej pod poduszkę kilkanaście talarów bitych, a wziąwszy po wierzchu odzieży czujkę, wyszedł ze Skołubą, i puścił się za Jerozolimskie rogatki.

Babeczka niedomyślała się, że swoich gości traci nazawsze, wszystko pod jej okiem się robiło, a ona o niczém niewiedziała.

Wojski, zawsze ze Skołubą, bez szwanku trafił do plebanii Falenckiej, gdzie już zastał Wazgirda, Bunczukiewicza, i brykę tylko co przez nich zaprzężoną.

Wojski ledwo miał czas przedstawić się xiędzu i jemu podziękować, bo xiądz sam ich napędzał by natychmiast wyjechali, gdyż lada chwila może być pogoń za niemi.

Jakoż w samej rzeczy, jak zaczęto brać na rozum u Dworu, kto mógł podać Królowi suplikę, P. Giutowt przypomniał sobie, że był jakiś podleśniczy Białowieskiej puszczy, w kurtce zielonej, który mówił z Królem o interesie swoim, jakoby nadal chciał wrócić do posady którą był utracił, i że o to doprasza się w swojej suplice. A że tej supliki niestawało, więc wątpić niemożna było że zamiast jej, pozew wręczył Królowi.

Rozesłano opis mniej więcej dokładny jego powierzchowności, a kruki Marszałkowskie i agenci Policyi tajnej, biegali po Warszawie z taką pilnością, że to długo niemogło się utaić.

Jak tylko gruchnęła wieść, że szukają człowieka wzrostu słusznego, włosów jasnych, przyprószonych siwizną, a odzianego w kurtkę jasno zieloną z czarnym kołnierzem, i w szarawary tejże barwy, z zaleceniem, pod nagrodą i groźbą, każdemu co by go gdzieś spotkał, by natychmiast dał o tém wiedzieć Zwierzchności, Policya zarzucona została najdziwaczniejszemi doniesieniami. Niebyło ulicy, na której by go niewidziano, wielu przyznawało się że z nim rozmawiali. Jedna baba zeznała, że jakiś człowiek, zupełnie taki jakiego opisali, kupił u niej kiełbas za dwa srebrne grosze, które zapłacił, ale że te grosze były tak świecące jakby świętojańskie robaczki, że ona je w osobném miejscu schowała, ale że kiedy nieznajomy znikł jej z przed oczu, a chciała pochwalić się przed sąsiadem błyszczącemi groszami, na ich miejscu, znalazła dwa węgle zgaszone.

Drugi o czwartej z rana widział jak człowiek zielono ubrany przechodził Wisłę od strony Pragi, nie mostem ale powierzchnią wody, w której się niezanurzał, ale chodził po niej jakby po bruku.

Inny zeznał że po nabożeństwie farnego kościoła, wracając do domu, spostrzegł na kopule Luterskiego kościoła siedzącego człowieka, właśnie takiego jak go Policya opisuje. On siedział, i z góry patrząc na miasto, nawiązywał węzełki na chustce białej. A kiedy, uderzony tym widokiem, zwoływał drugich by na to patrzali, człowiek zielony zniknął.

Zgoła, że Policya rady sobie z początku dać niemogła.

Jednak z kolei przyszły i ważniejsze doniesienia. Jeden tandeciarz wyznał, że po wschodzie słońca przyszedł do niego młody człowiek, niemający lat dwudziestu, że kupił u niego kurtkę i szarawary jasno zielone, i pas z palonej skóry; że choć sam był odziany po chudopacholsku, zapłacił mu śpiesznie co tylko zacenił, chociaż potargowawszy się, może połowę ceny był by spuścił.

Wielu zeznało, że widzieli przed Farą człowieka zielono ubranego, który chodził zamyślony, a potém ten sam człowiek rozmawiał z Królem, i podał mu jakiś papier.

Ale najważniejsze zeznanie było uczynione od starej blécharzowej. Przestraszona staruszka wyznała że przed kilku dniami jakiś szlachcic, w średnim wieku, w kontuszu, i z plastrem na czole, do niej przybył, że u niej sypiał i stołował się. Że dnia wczorajszego, przyprowadził z sobą jakiegoś nieznajomego szlachcica w kapocie, że ten się nazwał przed nią Porajem, że oba u niej zjedli obiad, a potem jak wyszli razem, to aż dopiero w nocy powrócił do niej szlachcic co u niej mieszkał, a drugi dopiero nazajutrz, że ten był ubrany zielono jak go opisała policya. Że z jakimś drugim człowiekiem zabawiwszy u niej może przez dwa Zdrowaś Marya, wyszedł, ale w czujce, gdyż niebo było zachmurzone. Opisanie tej czujki żadnego światła nieprzydawało, gdyż w Warszawie takich można było w czasie deszczu widzieć secinami.

Staruszka złożyła odzież swojego gościa znalezioną pod swoim łóżkiem, odzież, którą tandetnik od razu poznał. Niezapomniała i tego wyznać, że znalazła pod poduszką swoją kwotę pieniężną, jak dla niej znaczną, domyślając się, że to był upominek złożony od jej gościa, wynagradzający sowicie expens, jaki zrobiła dla nich.

*

Poźniej przybył i pleban z Falent, który zeznał, że do niego zajechało czterech ludzi nieznajomych, dwóch niby panów, dwóch niby sług, że półgodziny u niego niespełna zatrzymawszy się, wyjechali w porządnej bryce. Opisał i konie, i powierzchowność tych nieznajomych.

Po tych doniesieniach, niebyło wątpliwości że agenci konfederacyi Barskiej znajdowali łatwość i do przybycia, i do goszczenia w Warszawie. Ale kiedy te zeznania zapisywano, i to więcej doby po wydarzeniu, nasi przyjaciele już mieli tyle czasu przed sobą, że żartować sobie mogli z tych wszystkich układów, przedsiębranych w Warszawie dla ich schwytania.

Policya za złe niemogła wziąść staruszce, że przyjęła do mieszkania swojego nieznajomych, w czasie gdzie paszportów nieznano; a jeszcze mniej plebanowi, którego było obowiązkiem wedle ówczesnych wyobrażeń, każdego przyjąć i ugaszczać, niepytając co on za jeden.

Wszakże opyt urywał się w Falentach, bo w nich kończyła się juryzdykcya Marszałkowska.

Jeżeli po miastach, in vim directi dominii Króla, jaka taka policya była urządzona, za to po wsiach żadnej być niemogło. Szlachcic mieszkający na swoim gruncie lub nawet na gruncie innego szlachcica, żadnej policyi nieulegał. Niemożna było urzędowie przemówić do szlachcica tylko pozwem lub przypozwaniem, a żadnej innej juryzdykcyi nieulegając tylko sądowej, na żadne zapytania niebył obowiązany odpowiadać.

Policya domyślała się do jakich domów po drodze wstępowali ci, których ścigała. Jednak ani się kusiła robić indagacye po domach, wiedząc dobrze na jakie nieprzyjemności, a nawet gwałtowności bezkarne, dobrowolnie by się naraziła (*).

Stracono w Warszawie nadzieję dostania winowajcy, usiłowano tylko odkryć jego rzeczywiste nazwisko. Ale i to było trudno, gdyż chyba w obozach Konfederacyi można by było o tem się dowiedzieć, a przystęp do tych obozów był niepodobny. Konfederaci byli ostrożni. Gdziekolwiek jaki oddział konfederacyi Barskiej się znajdował, a do niego się przybliżył Szlachcic, jeżeli między konfederatami nieznajdował kilku poręczycieli, jako szpieg do pierwszej gałęzi był uczepiony za szyję. A żydzi w tej wojnie domowej byli najnieszczęśliwsi. Fanatyzm religijny kojarząc się z widokami ostrożności, i jedno i drugie stronnictwo bez miłosierdzia ich wieszało. Przyszło do tego, że niemożna było spotkać żyda na wielkim gościńcu, gdyż żyd podróżujący, choćby dla własnych interesów, co kroku napotykał niebezpieczeństwa. Na tym stanie rzeczy kraj niemało cierpiał, gdyż najmniejszego handlu być niemogło w tych częściach Rzeczypospolitej, gdzie stronnictwa ścierały się między sobą. To posłużyło szczególnie Królowi by naród zniechęcić do Konfederacyi, która same tylko klęski jemu przynosiła.

Kiedy więc nasi przyjaciele tyle narobili kłopotu w stolicy, oni sami, zajeżdżając od komina do komina, stosownie do instrukcyi danej Wazgirdowi, wesoło dążyli do Częstochowy.

Jasna Góra, opasana troistym wałem, opatrzona w dostateczną amunicyę, broniona przez załogę dzielną, była środkiem wszystkich działań Konfederacyi. Nie można jej było opanować tylko regularnem oblężeniem, ale trzeba było mieć na to działa grubego kalibru, a na tych zbywało oblegającym. Wprawdzie Król z niemałym trudem sześć dział takowych był wyprawił do Częstochowy, ale o kilka mil od niej, spotkał je pan Franciszek Dzierżanowski, jeden z najdzielniejszych partyzantów konfederacyi. Napadł na assekuracyę, która te działa przeprowadzała, rozproszył ją, harmaty zabrał, a niemogąc ich uwieść z sobą, kazał je pozagwaździć i zatopić (*). Oblężenie więc szło dość opieszale, wycieczki z Częstochowy czasem o mil kilka cofały oblężeńców, a często partyzanci niedopuszczali im porządnego odwrotu. Częstochowa, w rzeczy samej niebyła twierdzą oblężoną, ale wielkim placem bojów, między któremi były takie, co przypominały śpiewy Homeryczne. Bywało z jednej strony rycerz wyzywa na bój pojedyńczy rycerza strony przeciwnej. Bitwa odbywa się w przytomności obu wojsk, i zwycięzca wraca przy okrzykach uwielbienia dwóch obozów. Wiadomo, że sam dowódzca twierdzy, zostawszy wyzwanym od kiryssyera wojsk posiłkowych Królewskich, przyjął wyzwanie, i zabił przeciwnika olbrzymiej postawy i siły. Podobne bitwy często się powtarzały. Nawet z tych bojów zawiązywały się czasem stateczne przyjaźni. Xiążę Dołhoruki, dostojny młodzieniec, będąc przy poselstwie dworu swojego w Warszawie, przywiązał się do jednej pięknej i słynnej xiężny Polskiej, zapalonej stronniczki Króla Stanisława. Kiedy domagał się jej wzajemności, ona mu odpowiedziała, że na jej względy pod Częstochową tylko zasłużyć można. Zakochany i waleczny młodzieniec, nazajutrz poszedł na ochotnika do oblężeńców i cudami odwagi się odznaczył. Nakoniec młody Hrabia Wielhorski, zamknięty w Częstochowie, wyzwał go na bój pojedyńczy. Obaj potykali się pieszo, na szpady, w przytomności dwóch wojsk. Bili się więcej godziny, z tak równą zręcznością, że chociaż pokilkakrotnie spoczynkiem przerywali bitwę zaciętą, jeden drugiemu nic niemógł zrobić. Oba obozy jednomyślnie kazały im poprzestać. Szlachetni szermierze uściskali się pokilkakrotnie, zamienili z sobą oręże, i na zakład przyjaźni dali sobie obrączki. Xiążę Dołhoruki gdy wpadł w ręce jednego partyzanta Barskiego, Hrabia Wielhorski sam mu ułatwił środki do ucieczki. Ale później, kiedy większa część Polski wcieloną została do Państwa Rossyjskiego, Xiążę Dołhoruki niejednokrotnem

(*) Dotąd w Węgrzech Szlachta z niczego nie jest odpowiedzialną policyi królewskiej.

(*) Ten znakomity partyzant umarł w wieku podeszłym w Pohrebyszczach w gubernii Kijowskiej, roku 1812.

wstawieniem się swoim za Hrabią wywiązywał się z przyjaźni, którą mu przyobiecał, a nakoniec Hrabia ożenił się z nadobną Rossyanką, i obaj przyjaciele spokrewnili się z sobą (*).

Ale jak wodzowie strony Królewskiej przekonali się, że w podobnych bitwach zwycięztwo było najczęściej na stronie konfederatów, niezważając na powszechne nieukontentowanie, zabronili swoim przyjmować podobne wyzwania. I tak wkrótce wojna zupełnie prozaiczna, zatarła pamięć tych poetycznych ustępów.

(Dok. nast.)

NOWE DZIEŁA.

Wyznania S. Augustyna, *przełożył z Lacińskiego Michał Bohusz-Szyszko. Wilno, nakład i druk Józefa Zawadzkiego T. 2. 1844.*

(Dokończenie).

Już to dzieło oddawna w rękach czytelników, a bardzobyśmy dla ich dobra życzyli, aby się jak najwięcej rozchodziło. Do tej wzmianki pobudziło nas przedsiewzięcie Pana Zawadzkiego drukowania przekładu *Mężów Apostolskich*, które z greckiego sumiennie i uczenie przełożył i objaśnił X. Borowski. Mężami Apostolskiemi nazywamy uczniów Apostołów i pisarzy im wspołczesnych pierwszego wieku, jakimi są Klemens Rzymski, Barnabas, Hermas, Ignacy Antyocheński, Polykarp, Papias i autor nieznany listu do Diogneta. Te pomniki chrześciańskie zaraz po Pismie Świętym są dla nas najważniejsze: jakoż cała starożytność naszego Kościoła zawsze je tak wysoce poważała, że nawet szczególniej listy Klemensa i Ignacego publicznie w Kościołach jak Pismo Św. czytano. I rzecz bardzo jest naturalna, bo to są najdawniejsi po Apostołach świadkowie naszej wiary, słowa i podania Bożego. U nich to, którzy żyli i obcowali z Apostołami, którzy byli uczniami i połubieńcami towarzyszow Zbawiciela, którzy ledwie niewszyscy krwią swoję wiarę przypieczętowali, znajdują się najdroższe skarby naszej wiary, nauki i najsilniejszych świętych uczuć. Dość przeczytać list S. Ignacego do Rzymian, aby się zdumieć nad świętym i najgwałtowniejszym porywem Miłości Bożej, o jakiej nam dzisiaj ani się śniło. Mało ci mężowie zostawili pomników pismiennych, a przyczyna tego jest bardzo jasna. Religia Chrześciańska niebyła wypadkiem filozoficznego badania nad ludzkością, ani też stopniowem rozwikłaniem się ducha ludzkiego, lecz nagle wystąpiła w swej zupełnej całości jako objawienie Boże. Cuda wyraźnej wszechmocności Boskiej służyły za dowod prawdom objawionym, i same w sobie zawierały naukę i wiarę, które łatwo było z nich wyciągnąć i ubrać w słowa. Najmocniejsza była to wiara ugruntowana cudami, a te znowu jej treść stanowiły. Apostołowie opowiadali dzieje Zbawiciela i w tem opowiadaniu cała się wiara Chrześciańska zawarła. Każdy więc wtedy z umysłem wyższym, co na rzeczy duchowe nie był obojętny, przyjmował święte zasady wiarą i sercem a nie wywodem uczonym. Chrześciaństwo przy pierwszem wystąpieniu na tę ziemię lubiło otaczać się najwięcej prostaczkami i nieuczonemi, którzy właśnie są najdalsi od wszelkich wywodów rozumowych i dyalektycznych. Zresztą pierwsi ci chrześcianie bądź mądrzy, bądź najprostsi, tak byli swą wiarą uszczęśliwieni, tak czuli wszystkie potrzeby ducha swego doskonale zaspokojonemi, że niełatwo mogli sobie przedstawić na coby się zdało uczone rozprawianie o przedmiotach wiary. O wszystkich ważnych prawdach posiadali tak silne religijne przekonanie, ze wywody rozumu nigdy nie są w stanie tak ubezpieczyć. W tém najgwałtowniejszym wrzątku miłości i wiary roztapiała się wszelka ich wątpliwość, a całą czynność ducha wywarli na urządzenie własnego życia, aby prawdy boską przyjęte powagą stwierdzali i ogłaszali postępowaniem. Uczone badanie wiary rodzi się z niewiadomości, wątpliwości, lub zupełnego zaprzeczenia: a pierwsi chrześcianie znali dobrze swą wiarę, bo to ich był cel główny życia. Z tych powodów pismiennictwo chrześciańskie w samym początku ograniczyło się do najprostszych stosunków i objawiło się w najprostszej formie, to jest w listach. Chrześcianie wtedy składali jedną powszechną rodzinę połączoną najczulej i najściślej wspolną nadzieją. W tej kochającej się rodzinie musiały być stosunki pismienne przy rozsypaniu jej po świecie. Trzeba było udzielać sobie nawzajem święte i silne uczucia w niewielu słowach, krótkie napomnienia i zdolne wzruszyć serce zachęty do przeprowadzenia we własne codzienne życie nauki Chrystusa Pana, albo wreście proste doniesienia i wiadomości o cierpieniach i pociechach jakie się zdarzały; a to wszystko najlepiej przypada do formy listów: jakoż, wyjąwszy Hermasa, forma listów była wyłącznie przyjętą w pierwotném pismiennictwie chrześciańskiém. Nie należy więc szukać w tych listach cóś tak zajmującego jak wyznania S. Augustyna, albo rzeczy całkiem nowych i nieznanych.

Ale te listy Apostolskich Mężów są dla nas osobliwie dzisiaj najważniejszém i najpożyteczniejszem dziełem. Ludzie bowiem nowego kierunku starają się dowieść wszelkiemi wywodami, że nasz Kościoł nie razem powstał, że to jest zlepek tysiąca głów i kilku wieków, że to wreście starożytność cała utworzyła ten owoc. Rozwiązanie tej kwestyi czysto historycznej niełatwo może być osiągnięte przy zwyczajnem u nas ukształceniu, albo raczej nieukształceniu, religijném; owszem przy poduszczeniach wierzą chętnie że to wszystko poźniej w Kościele wymyślono niby dla pożytku Hierarchii, która i sama miała nie istnieć w początku. W takim razie niema innej rady, jak pytać o prawdę Apostołów i ich uczniów aby ci niepodejrzani mężowie, ocieniający, jako oliwne drzewa, same źródło naszej wiary, opowiedzieli nam wiarę, naukę i urządzenie Kościoła w

(*) Historyczne.

samym jego zawiązku. I oto spotykamy w tych pomnikach starożytności rzeczy i prawdy całkiem znajome, bo nauka obecnego Kościoła najdoskonalej z nauką tych mężów Apostolskich się zgadza; widzimy tam najwyraźniej Biskupów rządzących swemi Kościołami, Prezbyterów i Dyakonów uległych Biskupom, a ci znowu w razie zajścia, jak np.: było w Koryncie, udawali się do powagi S. Klemensa. Same nawet ich zwyczaje i karność kościelna, co się musi i może zmieniać z postępem czasu, objaśniają nam dzisiejszy duch zwyczajów i karności kościelnej. Nigdzie tam niespotykamy prawodawców, jak to się dzieje we wszystkich szkołach filozoficznych, we wszystkich formowaniach się jakichkolwiek towarzystw; ale ci sami pierwsi mężowie opowiadają tylko naukę i prawa podane przez Chrystusa: nigdzie tam nie wywodzą rozumowaniem zasad świętych, lecz tylko cała rzecz gruntuje się na Objawieniu i powadze boskiej: nigdzie tam nieprzedstawują się prawdy religijne jako rzeczy nowe i nieznane wierzącym, lecz przeciwnie powtarzają się i przypominają chrześcianom jako prawdy oddawna znane i przyjęte mocą objawienia Bożego. Tak z podziwieniem znajdziemy w listach mężów Apostolskich wszystko jedno i to samo, czego nas dotychczas Kościoł święty naucza, i utwierdzimy się w tej wierze, co nie rozwikłaniem ludzkiém, ale objawieniem Bożem zstąpiła z niebios na ziemię. Lecz jeżeli dla niewierzących lub wątpiących może być pożytecznem czytanie najdawniejszych pomników chrześciaństwa: cóż dopiero dla ludzi bogobojnych? Umysły jeśli się całkiem przepoiły ziemskością, jeśli są materialne, obojętne na rzeczy duchowe i niebieskie, niepojmą i niepokochają Ojców: w ich lampie niema świętej mądrości oliwy, w żaden więc sposob niemogą zapalić się przy tym ognisku pierwociu chrześciańskich. Upodobanie bowiem w dziełach niestanowią same dzieła, ale wewnętrzne usposobienie czytających: dla tej to przyczyny niema bredni drukowanej coby niemiała swoich wielbicieli: i razem niema prawdy Bożej najwznioślejszej, coby niebudziła wstrętu i niesmaku w sercach zepsutych. Stąd dla chrześcian istotnych cóż może być milszego, jak rozmawiać z tymi mężami, co byli uczniami Apostołów i świadkami zawiązku Kościoła? jak dowiadywać się u nich jakie były zwyczaje i życie pierwszych wyznawców? rozgrzewać serce ich pierwotnym czystym płomieniem wiary i miłości, utwierdzać się w tém błogiem przekonaniu, że Kościoł Chrystusowy zawsze jest niezmienny i prawdziwy? jak uczyć się tych wysokich cnot, i przyjmować tę lubą prostotę prawdy i świętości, które tak wdzięczną wonią wydają w tych starożytnych pomnikach? Tam wreście znajdujemy główne zasady rozmaitych gałęzi nauk religijnych, które z postępem czasu tak się bujnie rozwinęły w świętym Kościele. W liście do Diogneta postrzegamy wykazany sposob walki na polu filozoficzném z niewierzącemi: w listach S. Ignacego uczymy się formy polemicznej z kacerzami: w liście Barnaby mamy już zaród Teologii spekulacyjnej. W Pastorze Hermasa pojawia się Teologia moralna. W listach Klemensa Rzymskiego, co się odznacza głębokością myśli, i zdumiewającą znajomością natury ludzkiej, postrzegamy tę roztropność chrześciańską w rządzeniu duszami, która stanowi Pastoralnę i zasady dyscyplinarnego Prawa kościelnego: a nakoniec w aktach męczeństwa S. Ignacego, prześlicznie opisanych w tym pierwszym wieku, znajdujemy świetny pierwiastek Historyi kościelnej.

Narzekamy często, że u nas prócz bellestrystyki niéma prawie dzieł ważnych i naukowych: że nawet literatura duchowna jest nadzwyczaj uboga: a stąd wnioskują, że braknie nam ludzi prawdziwie ukształconych. Z tém wszystkiém wina niemoże całkiem spadać na piszących i na drukarzy, że nic ważnego niewydają. Wielki ten niedostatek cięży najwięcej na samej publiczności. Pytam się, co winni duchowni i drukarze, jeśli u nas ubogie piśmiennictwo religijne? Teraz naprzykład tłumacz mężów Apostolskich gotów byłby przełożyć staro-dawnych Apologetów i notami potrzebnemi dla obecnego czasu opatrzyć: teraz P. Zawadzki drukuje obszerne dzieło mężów Apostolskich własnych kosztem: lecz jeżeli straci na tém przedsiewzięciu, czy może drugi raz podejmować się podobnej ważnej przysługi dla tej publiczności, która woli puste romanse, albo smalone duby filozoficzne w belletryczném odzieniu? Żebyśmy więc istotnie mieli najuczeńszych mężów i takie mnóstwo, jak mają Niemcy, Anglicy i Francuzi, nic to nie pomoże dla rozszerzenia naszego piśmiennictwa. Publiczność czytająca jest jedynym prawie działaczem w sprawie swojej literatury i naukowości: ona formuje ludzi uczonych, ona wyznacza im kierunek, i wprawia w ten zapał i entuziazm, co góry z miejsca przenosić może. Lecz do tego niepotrzeba nawet jakichś wysokich ukształceń, ani od razu rozwiniętego światła najlepszej cywilizacyi: wszystko tu zależy jedynie od sposobu sądzenia o piśmiennictwie. Jeśli bowiem czytanie xiążek mamy za zabicie czasu, z którym niewiemy co zrobić, albo za próżne rozerwanie się i zabawkę: jeśli do tego najmniejszej wagi duchowej nieprzykładamy: można być pewnym, że w tym kraju musi zawsze utrzymywać się nizki stopień oświaty i brak rzeczywistej naukowości. Lecz jeżeli, tak jak jest istotnie, zechcemy uważać piśmiennictwo za główną i żywotną potrzebę duchową wyższej i slachetniejszej naszej części, jeżeli czytanie xiążek niebędzie zabawką, lecz pokarmem koniecznym naszej myśli: jeżeli duch piśmiennictwa nazwiemy życiem wewnętrznem towarzystwa, jeżeli, jak w materialnych interesach tak i w interesie myśli, nie samej przyjemności, lecz pożytku prawdziwego szukać będziemy: słowem jeśli zechcemy niebawić się xiążką lecz przysiedzieć dobrze fałdów, aby się czegoś nauczyć: wtedy niezawodnie dziwna zmiana może nastąpić w naszém piśmiennictwie. Autorowie zaczną się więcej kształcić i doskonalić, a publiczność, co wpłynęła na nich, musi nawzajem więcej korzystać z dzieł gruntownych i wkrótce massa oświaty ogromnie się powiększy. W każdej gałęzi nauk będziemy pracować i czytać, bo czytanie stanie się taką potrzebą, jak pokarm codzienny: każdy przeto ujmie trochę zbytkóm i co roku poświęci pewną quotę na kupienie xiążek. Tyle jest u nas mogących czytać, a najbardziej wzięte dzieło ledwo w tysiącu exemplarzach może się rozejść, a pospolicie 500 lub 600 exemplarzy stanowi zwyczajny odbyt. I krzyczą że u nas xiążki drogie; — muszą być, kiedy mało kto kupuje: gdyby bowiem xięgarze mogli liczyć na wielość kupujących, musieliby zpuścić z ceny. Cobym dał za to, gdybym się mylił? O, wtedy moglibyśmy mieć przekład wszystkich ojców Kościoła i tę massę życia, prawdy, światła i świętych uczuć puścić w obieg powszechny społeczeństwa chrześciańskiego.

Ż. Kostrowiec.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 10 Czerwca 1846 roku. *C. Zaborowski.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.